

DOBRY BRAT JOACHIM (1916–2008)

„Nie jest łatwo odkryć, kim był brat Joachim.

Nie należał on do ludzi gadatliwych, a już na pewno nie zwykł mówić o sobie.

Chodził naszymi ulicami, w ostatnich latach zgięty ku ziemi,

zawsze z różańcem i torbą na zastrzyki, wtopiony w spieszących się ludzi

i szary jak wszyscy święci (...)”

– z homilii wygłoszonej przez ks. dr. Włodzimierza Skoczego, rektora Sosnowieckiego Seminarium Duchownego w Krakowie, podczas uroczystości pogrzebowych brata Joachima



Brat Joachim

fot. W. Iwańczuk OH, 2007; ze zbiorów Konwentu Bonifratrów w Krakowie

Brat Joachim urodził się 8 października 1916 roku w Kuźnicy Sulikowskiej (Gołuchowicach) w pobliżu Siewierza, w rodzinie Władysławy i Konstantego Niedbałów. Miał pięcioro rodzeństwa. Na chrzcie nadano mu imię Antoni. Jak dowiadujemy się z Jego listu, w którym prosił o przyjęcie do zakonu, ukończył 3 oddziały szkoły podstawowej i „*uzupełniające kursa wieczorowe piątego oddziału*”. W dzieciństwie pomagał rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa, a tuż przed wojną wraz ze starszym bratem, przez 2 lata pracował jako murarz.

Czas wojny odcisnął szczególne piętno na życiu brata Joachima. Przez pięć lat pracował jako robotnik w kopalniach w niemieckiej Westfalii i na Śląsku (w Gelsenkirchen i Zabrze¹). Z tego okresu zachowało się zdjęcie z odręcznym podpisem na odwrocie: „*Westfalia 28 maja 1940 roku, pamiątka z Niemiec*”.



Z okresu pracy w Niemczech,, 1940;
ze zbiorów Konwentu Bonifratrów w Krakowie

Po latach tak wspominał tę pracę:

W Niemczech pracowałem na kopalni... 800 metrów na dole; chodziliśmy w ubraniach z numerami. Trochę jak Maksymilian Kolbe. Niemcy pilnowali, a Polacy fedrowali węgiel. Każdej nocy były bombardowania... Nie wiedziałem, dokąd tak będzie. Wydawało się, że wszyscy umrzemy. Dużo się wtedy człowiek modlił. Ale nie o przetrwanie, o godną śmierć.²

Widmo śmierci, praca z różnorodnymi ludźmi, obcowanie z odmienną kulturą, głód – wszystko to skłaniało zapewne do przemyśleń, w jaki sposób spędzić życie, czemu warto się poświęcić? Swe spostrzeżenia brat Joachim w prostych słowach tak ujął we wspomnianym liście:

(...) Niemcy mnie tak daleko na zachód wywieźli i tam przekonałem się, że wszystko co nas w szkole uczyli – jest prawda; że są na świecie kopalnie – tak niebezpieczne miejsca dla człowieka, że są Niemcy, Francuzi, Włochy, Belgijczyki, Węgry itd. – bo tam wszyscy razem pracowaliśmy; a że nam później było wolno wychodzić na miasto, więc jeszcze coś więcej było można zauważyć; widziałem w cyrku najrozmaitsze zwierzęta, jakie tylko są na świecie, słonie, wielbłądy, lwy niedźwiedzie, bawoły itd. (...) Wszystko jest prawda co nas w szkole uczyli, a przecież nas jeszcze uczyli i Religii Świętej, czyż to nie jest prawda?³

Po zakończeniu wojny, wycieńczony ciężką pracą, chorował przez kilka miesięcy. Jednocześnie poszukiwał życiowej drogi. Podjął korespondencję z franciszkanami z Niepokalanowa, bo dojrzewiała już w Nim myśli o życiu zakonnym. Poradzono Mu, aby skontaktował się z krakowskim klasztorem tego zakonu, jednak zgodnie z sugestią ks. Jana Domarańczyka z rodzinnej parafii w Siewierzu, czując chęć pracy na rzecz chorych, napisał do prowincjała bonifratrów. O owej chęci pomocy osobom chorym brat Joachim tak mówił po latach:

Zawsze mnie jakoś ciągnęło do chorych, lubiłem im pomagać. Jak byłem młodym chłopakiem widywałem w kościele pana, który był felczerem. Był bardzo pobożny, zawsze siedział w ławce przy ołtarzu. Pomyślałem sobie: „Taki chciałbym być!”⁴

We wspomnianym i cytowanym już liście, datowanym na 27 grudnia 1946 roku (przechowywanym w Archiwum Kurii Prowincjalnej i udostępnionym przez ojca prowincjała Krzysztofa Fronczaka po śmierci br Joachima) pisał:

Już półtora roku jak wróciłem z Niemiec spracowany i chory, lekarstwa nie pomagały. Zaczęłem się modlić coraz goręcej do Matki Najświętszej i dzisiaj jestem już zdrow i zdolny do pracy, posłałem już podziękowanie do Niepokalanowa ale to za mało, chcę się sam ofiarować na „cześć” Matuchnie Najświętszej i Najśłodszemu Sercu Pana Jezusa. Drodzy Bracia Zakonni proszę was odpiszcie mi zaraz, czy ja stem małym wykształceniem mogę znaleźć u was jakąś pracę (...) Napiszcie co mi trzeba z sobą zabrać.

Po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi, w dniu 22 stycznia 1947 roku, Antoni Niedbał przekracza próg furty Konwentu Bonifratrów w Krakowie jako kandydat do Zakonu Szpitalnego. Zapytany o reakcję rodziny na swoją decyzję, powiedział:

Ojciec nie żył – umarł na raka w czasie okupacji [w Szpitalu Bonifratrów w Katowicach-Bogucicach] A mama bardzo się ucieszyła – tak jej pasowało; miała w planie, że córka zostanie w gospodarstwie a ja jestem na wylocie... Dwójka rodzeństwa zmarła jako dzieci. Dwóch braci było już ożenionych – starszy i młodszy, a ja taki byłem – na coś czekałem, coś mnie ciągnęło. Jak mama robiła dla mnie zakupy, (prowincjał napisał co należy przywieść ze sobą) mówiła, że syn idzie do zakonu i tam bardzo to poparli, i nawet taniej nam policzyli. Wszyscy się cieszyli.⁵

Po przybyciu do Krakowa rozpoczął zakonną formację. Zgodnie z zapisami w Księdze Profesów Konwentu Trójcy Przenajświętszej-7 września 1947 został przyjęty do nowicjatu otrzymując imię zakonne Joachim, pierwsze śluby złożył 8 grudnia 1948 roku, a śluby wieczyste 3 lutego 1952 roku. W ramach formacji zakonnej, w okresie od 18 października 1948 roku do 2 marca 1949 roku, uczęszczał na kurs pielęgniarski odbywający się w istniejącej wówczas szkole przy Szpitalu Bonifratrów. Kurs ten zakończony był państwowym egzaminem pielęgniarskim. Uczestnikami szkolenia (oprócz braci bonifratrów i sióstr zakonnych z różnych zgromadzeń) było wiele pielęgniarek pracujących już w Szpitalu Uniwersyteckim przy ulicy Kopernika – jak twierdził brat Joachim – w celu uzupełnienia „papierów”. Brat Joachim już od roku 1947 podjął pracę w bonifraterskim szpitalu. Jako sanitariusz i pielęgniarz pracował na różnych jego oddziałach przez 9 lat. W tym okresie władze komunistyczne stopniowo ograniczały działalność Zakonu, a z upaństwowionego szpitala zwalniani byli kolejni bracia; zamurowano drzwi łączące szpital z konwentem. W 1956 roku doszło do definitywnego zakazu posługi braci wobec chorych.



Konwent krakowski, wczesne lata 50. (brat Joachim w drugim rzędzie, 10. od lewej strony);
ze zbiorów Konwentu Bonifratrów w Krakowie

Brat Joachim tak wspomina ten czas:

Nie mogli wyrzucić wszystkich, bo przez wojnę nie było szkół. Nie mogli uczyć się pielęgniarze cywilni, więc dopóki nie wykształcili nowych, byliśmy potrzebni. Ja pracowałem chyba najdłużej, bo do 1956 roku. Wtedy dali mi trzymiesięczne wypowiedzenie. Dowiedziały się o tym takie dwie pacjentki powiedziały – „pisz do Bieruta”. Podyktowały mi, jak mam napisać i gdzie wysłać. Były bardzo biegłe w tych sprawach. No to wysłałem ten list, a po kilku dniach dowiedziałem się, że Bierut z Moskwy wrócił w trumnie. Wszyscy wtedy mówili „wyjechał szumnie, a wrócił w trumnie”. No, myślałem, że moja sprawa przepadła. Ale za jakiś czas przyszło z Warszawy pismo, żebym się zgłosił do wojewódzkiego lekarza w Krakowie. Był nim Stein, pierwszy

komunistyczny dyrektor bonifraterskiego szpitala. Znal mnie z kursu pielęgniarstwa, więc poszedłem. A on powiedział, że mogę pracować, ale u Helclów [w Domu Pomocy Społecznej im. L. i A. Helclów]. Jak się o tym dowiedział ojciec przeor, to huknął – „Nigdzie nie pójdziesz! Zostaniesz tu!” No i zostałem. Od tego właśnie 1956 roku zacząłem chodzić do pacjentów po domach (...)⁶

O tej nowej i jak się miało okazać wieloletniej posłudze brata Joachima tak mówił ks. rektor Włodzimierz Skoczny w homilii podczas uroczystości pogrzebowych:

To był trudny czas dla Zakonu. Ale on pozwolił bratu Joachimowi na odkrycie swego nowego powołania – trzeba było zostawić szpitalny kitel i pokój zabiegowy. Zostawić także habit, który tak kochał i włożyć marynarkę czy lichy płaszcz. Skoro chorzy nie mogą przychodzić do niego, to przecież on może chodzić do chorych. I tak zaczęła się służba przez 60 lat po chorych Krakowa. Dzień brata Joachima wyglądał zawsze dokładnie tak samo. Rano był pierwszy w chórze, brewiarz, medytacja, potem Eucharystia, szybkie śniadanie i w drogę... do tych co mieszkali w ruderach i tych z wytwornych pokojów, do każdego, kto prosił,...do tych co dali jakiś grosz na nowe igły i do tych, którym trzeba było dać pieniądze na chleb i leki. Koło południa był obiad, modlitwy i znowu w drogę. Wracał wieczorem, czasem późnym wieczorem. Po powrocie odpoczynek? Nie dla niego! Przez cztery lata mieszkalem obok i wielokrotnie słyszałem stuki dochodzące z jego pokoju. Któregoś dnia poszedłem zobaczyć co się dzieje... Co się działo? – Brat Joachim naprawiał komuś buty. Siedział przy szewskim kopycie i przybijal nowe zelówki. Te jego codzienne wyprawy nie zawsze kończyły się szczęśliwie. Chodzenie po ciemnych bramach i oficynach Kazimierza czy Starówki nie było bezpieczne. Czasem go okradli, czasem pobili. Nigdy o tym nie mówił. Tylko sińce świadczyły, że kolejny raz regularność jego wizyt stała się okazją do napadu.

Ks. Rektor powiedział także:

W klasztorze nie należał do pupilów kolejnych przełożonych. Pamiętam, jak w latach 80., ówczesny przeor domu, o. Bronisław, denerwował się, że nie wiadomo gdzie ten Joachim jest, co robi, że tu życie wspólne, a jego nie ma na rekreacji,...

Ale brat Joachim był uparty w swoim. Uparty w dobru... i nadal nie przychodził na rekreację.



W drodze do chorych

fot. W. Iwańczuk OH; ze zbiorów Konwentu Bonifratrów w Krakowie

Osobiście poznałem brata- a raczej ojca Joachima, (bo tak najczęściej był tytułowany w naszych wspólnotach) w ostatnich latach Jego życia. Choć okres intensywnej pracy pielęgniarskiej miał już wówczas za sobą, nadal – kilkakrotnie w ciągu dnia – wychodził do swych podopiecznych. Dla nas, młodych braci, wielkie znaczenie miało świadectwo Jego modlitwy. Obok Różańca szczególnie ukochał Drogę Krzyżową. Codziennie przed wyjściem do chorych lub po powrocie, często w świeckim stroju, klękał w skupieniu przed kolejnymi stacjami Męki Pańskiej w klasztornej kaplicy. Mówił, że o wadze tej modlitwy dowiedział się z lektury dzienniczka świętej Faustyny: *Jeśli ona mogła tak się modlić to dlaczego ja nie mogę?* Szczególną czcią otaczał także ojca Pio, Maksymiliana Kolbego, świętych bonifraterskich. W młodości regularnie pielgrzymował do Częstochowy, a już po osiemdziesiątce kilkakrotnie był w Medjugorje. Do modlitwy zachęcał bardziej przykładem niż słowem. Nikomu nie narzucał swej gorliwości, nie narzekał, że inni się nie modlą. Świadomie starał się po prostu dawać świadectwo, wiedząc, że reszta nie zależy od Niego. O co się modlił? *Modlę się, żeby się modlić, by być blisko Pana Boga, im więcej się modlę tym bardziej chce mi się modlić dalej.*

Brat Joachim był raczej małomówny, choć zapytany czy poproszony przez braci chętnie opowiadał o czasie wojny czy trudnej pracy w okresie komunizmu. Swe zwyczajowe milczenie przerywał także chętnie, po to aby śpiewać. W czasie braterskich spotkań i uroczystości prosił zwykle o pozwolenie na „występ”. Przygotowywał się do niego starannie – przeglądał teksty piosenek spisane na mocno zniszczonych karteczkach noszonych w kieszeni habitu, nucił melodie. Te jedyne w swoim rodzaju koncerty zaczynał zazwyczaj od pieśni maryjnych – *Ave Maryja, Bogurodzica* – po nich przychodził czas na przedwojenne filmowe szlagiery. Wszystko wyśpiewane w skupieniu, z pełnym zaangażowaniem a czasem wręcz operowo-by braciom się podobało, by mogli się pośmiać. W takich chwilach było widoczne, że świadomie chciał być *dla* wspólnoty. Choć w ostatnim czasie śpiewanie utrudniała nieco zadyszka, a i słowa nie zawsze przychodziły do głowy na czas, melodii nigdy nie zapominał! Śpiewał chętnie, chętnie też grał na fortepianie. W ostatnich latach życia, z popiskującym aparatem słuchowym, który stał się jego nieodłącznym atrybutem – siadał przy rozstrojonym nowicjackim instrumencie i cierpliwie pobrzdkując „rozpracowywał” kolejną religijną pieśń.

Brat Joachim przez całe dziesięciolecie żył i pracował „w ukryciu”. Dopiero w ostatnich latach m.in. dzięki inicjatywom redaktor Aleksandry Orman ze Stowarzyszenia Przyjaciół Szpitala Bonifratrów oraz dyrektora tego szpitala dr. Marka Krobickiego, Jego osoba zabłysła jaśniejszym blaskiem. Wiosną 2000 roku powstał film-reportaż o krakowskim Szpitalu Bonifratrów „*Jesteśmy tu, by Ci pomóc*” w reżyserii Marii Osterwy⁷. Brat Joachim – przemierzający ulice Kazimierza i odwiedzający swoich pacjentów – jest jednym z jego głównych bohaterów. W dniu 5 października 2007 roku, brat Joachim otrzymał z rąk J. E. ks. Kardynała Stanisława Dziwisza wyróżnienie przyznane przez Szpital Zakonu Bonifratrów w Krakowie w roku Jubileuszu 10-lecia powrotu do Zakonu, oraz Galerię Art Cherub: *dla uhonorowania osób, które w swoim codziennym życiu i działaniu na rzecz drugiego człowieka w sposób szczególny, z ewangeliczną miłością i oddaniem realizują bonifraterskie wezwanie – Bracia czyńcie dobro!* W okolicznościowej laudacji dyrektor Szpitala Zakonu Bonifratrów- dr Marek Krobicki mówił:

Ojciec Joachim wychodzi codziennie do swych podopiecznych niosąc posiłek, dobre słowo, modlitwę. Jego pracę charakteryzuje prostota, wytrwałość i cichość. Jak wiemy i jak zapewne będzie to przypomniane w czasie tegorocznego Festiwalu [Festiwal Anielski] aniołowie to istoty duchowe; doskonale, ale nie posiadające ciała. Ojciec Joachim nie jest aniołem jest człowiekiem z krwi i kości. Ma swoje przyzwyczajenia, chodzi swoimi drogami, lecz zawsze są to drogi zakonne! (...) Ojciec Joachimie niech aniołowie wspomagają Ojca w dalszym czynieniu dobra!

Ciesząc się ową anielską opieką, brat Joachim trwał w swej pracy przez kolejne miesiące – do grudnia 2007 roku, kiedy to poważnie zachorował. Wydawało się, że nie opuści już łóżka, jednak po kilku dniach, z właściwym sobie uporem, pokonał słabość i raz jeszcze zaskoczył wszystkich śpiewając ulubione kolędy przy świątecznym stole... Sił jednak ubyło i nie można już było pozwolić, by ojciec Joachim mimo wielkich chęci ruszył swym zwyczajem na ulice Krakowa. *Chorzy czekają!* – mówił naciągając kurtkę.

Zgodził się jednak na zastąpienie go w tej posłudze. Spotkania w starych kamienicach Kazimierza, z dotychczas nieznanymi nam osobami, były niezapomniane. Wszyscy mówili o bracie Joachimie jak o przyjacielu, który przynosi pieczywo, „oklepie”, pośpiewa.

W ostatnich miesiącach życia, mimo związanego z wiekiem zmęczenia, brat Joachim trwał w swym rozmodleniu. Nadal chętnie uczestniczył w zakonnych uroczystościach: wyjeżdżał na śluby braci, odbył doroczne rekolekcje, był na urlopie w konwencji zakopiańskiej. W sierpniu 2008 stan Jego zdrowia bardzo się pogorszył. Trafił na oddział chorób wewnętrznych naszego szpitala. Po niespełna tygodniu zmarł w wieku 91 lat. Z pewnością nie jest to przypadek, że ten wielki czciciel Maryi odszedł od nas 14 sierpnia, po pierwszych niesporach uroczystości Wniebowzięcia. Pogrzeb ojca Joachima odbył się 20 sierpnia 2008 r. Mszy Świętej w Kościele Trójcy Przenajświętszej w Krakowie przewodniczył J. E. ksiądz kardynał Franciszek Macharski. Na koniec cytowanej już homilii ks. dr Włodzimierz Skoczny powiedział:

Wraz z odejściem brata Joachima – najstarszego ze współczesnych bonifratrów – zamyka się dziś jedna z najpiękniejszych kart Zakonu. Przez tyle lat rozniecał iskrę Bożego miłosierdzia swą pokorną służbą chorym. Niech w Jezusie Miłosiernym znajdzie pokój i szczęście... na wieki.

Brat Joachim został pochowany w grobowcu bonifratrów na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Kończąc tę biograficzną notatkę raz jeszcze pozwolę sobie powtórzyć słowa zamieszczone we wspomnieniowym artykule opublikowanym w kwartalniku naszej prowincji „Bonifratrzy w Służbie Chorym”: *Świadectwo, jakie pozostawił Ojciec Joachim jest bardzo czytelne. Służył innym czerpiąc siły z modlitwy. Po prostu. Dla Boga. W tym co robił, nie widzę innych ukrytych pobudek czy przypadkowości. Wiódł życie proste i prawdziwe.*

Należy także dodać – szczęśliwie! Jako dostoyny dziewięćdziesięciolatek, zapytany właśnie o to, czy jest szczęśliwy, odpowiedział bez namysłu: *Jakże mógłbym nie być!* Powiedział także: *Prosiła mnie kiedyś kuzynka, żebym napisał coś o sobie... I napisałem:*

„Gdybym się jeszcze raz urodzić miał -zostałbym bonifratrem...”

¹ A. Orman, *Różańcowe lata ojca Joachima*, „Nasze Szlachetne Zdrowie” nr 4, grudzień 1999, s. 2.

² Ł. Dmowski OH, *Przez całe życie robiłem zastrzyki*, „Bonifratrzy w Służbie Chorym” nr 1, styczeń- marzec 2007

³ List brata Joachima z prośbą o przyjęcie do Zakonu, Archiwum Kurii Prowincjalnej Zakonu Bonifratrów, Warszawa ul. Sapieżyńska 3

⁴ Ł. Dmowski OH, *Przez całe życie robiłem zastrzyki*, „Bonifratrzy w Służbie Chorym” nr 1, styczeń- marzec 2007

⁵ Ł. Dmowski, *Przez całe życie...*

⁶ A. Orman, *Różańcowe lata ojca Joachima*, „Nasze Szlachetne Zdrowie” nr 4, grudzień 1999, s. 2.

⁷ Film *Jesteśmy tu, by Ci pomóc* (reż. M. Osterwa, zdj. L. Stafiński, montaż M. Orman) powstał wiosną 2000 r. i wyświetlony został w TV Regionalnej 30 V 2000.